Bibljoteka Nar. M.W.R.i O.P.
WARSZAWA Rakowiecka 6

ŚRODA 17 LUTEGO 1932

GAZETA GRODZIEŃSKA

Redakcja i Administracja: Grodno, ul. Dominikańska Nr. 22

10 GR.

DZIENNIK ILUSTROWANY

Olbrzymi łańcuch obławy policyjnej

w pościgu za krwawymi bandytami

Przed paroma dniami w Rembertowie nieznani sprawcy dokonali kradzieży w mieszkaniu por. Kieszniewskiego (ul. Artyleryjska) W związku z tem komendant miejscowego posterunku P. P. przod. Józef Sikorski zarządził dochodzeła się odbyćcmfwycmfwcm mwm nie, wskutek którego wczoraj w nocy miała się odbyć

rewizja u podejrzanego

o współudział w przestępstwie furmana, mieszkańca osady Karolówka pod Rembertowem. Jana Mroza.

Jan Mróz znany był policji, jako dawny

kamrat i „opiekun"

krwawego bandyty Gutaszewskiego, którego u siebie melinował swego czasu.

Do zagrody Mroza przybył wysłany z warszawskiego Urzędu śledczego wywiadowca Tomasz Karwański, któremu towarzyszyli przod. Sikorski i poster. Piotr Dzięcioł z miejscowego posterunku P. P.

Pozostawiwszy post. Dzięcioła

na straży przed domem,

obaj policjanci wkroczyli do izby, gdzie zastali Mroza. oraz kilka kobiet, poczem Karwański przeszedł do następnego pokoju, świecąc latarka.

Na widok wchodzącego podniósł się z sofy leżący tam

drab o ogolonej głowie,

który na pytanie: — Kto pan jest? — odpowiedział — Michalski z Żyrardowa.

W chwili gdy rzekomy Michalski sięgnął do kieszeni, mimo charakteryzacji, niby po dokumenty, wyw. Karwański poznał w nim

znanego bandytę,

który dokonał już ośmiu zamachów na policjantów, w czem dwa śmiertelne — 29-letniego Kazimierza Kozińskiego z Żyrardowa. Nim jednak Karwański zdołał się spostrzec, w rękach bandyty błysnęły lufy dwu rewolwerów.

Huknęły strzały.

Wywiadowca ugodzony trzema kulami w pierś, serce i głowę runął bez życia na podłogę.

Koziński wyskoczył błyskawicznie do pierwszej izby i widząc stojącego tam przod. Sikorskiego,

zasypał go gradem kul,

z których jedna ugodziła policjanta w kość nosową, przebiła policzek i uwięzła w prawem ramieniu, obezwładniając policjanta.

Na huk wystrzałów post. Dzięcioł chciał

biec na ratunek,

ale z tyłu rzuciła się na niego nadchodząca z siedniego budynku matka Mroza — 52-letnia Ewa i poczęła się szamotać z policjantem. Udało mu się jednak odepchnąć ją w tej samej chwili, gdy Koziński ciągle strzelając wycofywał się tyłem z chaty.

Post. Dzięcioł przyłożył lufę Mauzera

do pleców bandyty

i pociągnął za cyngiel. Wystrzał jednak nie nastąpił. Rewolwer zaciął się. W następnej chwili Koziński odwrócił się i trzykrotnie wystrzelił, przyczem wszystkie kule

ugodziły policjanta w pierś

przebijając płuca.

Bandyta przeskoczył ciało ciężko rannego posterunkowego i popędził do mieszkania starej Mrozowej gdzie melinował, porwał palto i uciekając spotkał się w furtce z Mrozem, który zabrawszy rewolwery Karwańskiego i Sikorskiego

biegł za nim.

Przod. Sikorski, pławiąc się we krwi wyczołgał się za próg chaty, podjął rewolwer Dzicioła i chciał strzelać do uciekających, ale

nie miał już sił

zarepetować broni.

Uciekający zasypali go gradem wystrzałów i pognali w stronę szosy, tak szybko, że gdy zaalarmowani strzałami mieszkańcy i patrol baonu manewrowego z Rembertowa nadbiegli — nie wiadomo nawet było gdzie skierowali się uciekający.

Zaalarmowano policję w Rembertowie i w Warszawie. Nadkomisarz Sobota, komendant powiatowy, zarządził natychmiast

obławę od strony Warszawy,

sam zaś wraz z kom. Bułą, nacz. wydz. urz. śl. na powiat warszawski, udał się na miejsce.

Gdy tyralerja policyjna szerokim łańcuchem otczyła Pragę, odcinając w ten sposób najlepszą drogę ucieczki bandytom, w tym samym czasie skonsygnowana większa liczba policji zataczała krąg obławy koło Rembertowa, gnając uciekających na rozrzucone po lasach zamaskowane

Grzybowską, Sulejówek, Wawer — posuwała się obława.

Zbrodniarze natknęli się raz pod Wolą Grzybowską

na motocyklowy patrol policyjny,

który zasypali strzałami i zniknęli w lesie. Po raz drugi zagrzmiały wystrzały obławy w lesie pod Międzylesiem i odtąd co chwila rozlega się gęsta strzelanina.

W chwili gdy to piszemy —

pościg trwa.

Komendant Tomanowski i wiceprokurator XIII rewiru p. Dąbrowski osobiście kierują akcją.

Ciało zabitego wywiadowcy przewieziono do prosektorjum w Warszawie. Rannych — do szpitala Dzieciątka Jezus.

Matkę i żonę Mroza — aresztowano.

Jak się dowiadujemy, możliwem jest, że Koziński, który zazwyczaj sam chodzi na „robotę", a niedawno zabił w ucieczce przed policją swego wspólnika, Stefana Potyrę — i tym razem

pozbył się towarzysza,

a sam ucieka dalej, wiedząc że łatwiej w ten sposób ujdzie. Hipoteza ta jednak jest zupełnie dowolna.

Dalszych wiadomości narazie brak.

posterunki zasadzkowe.

Ustalono, że obaj złoczyńcy kierowali się w ucieczce na południowy-zachód. Tak twierdził niejaki Lucjan Romanowski, na którego się natknęli.

Tak też, na Szkopówkę, Wolę

W czwartek decydująca bitwa

Mobilizacja sił do walki o Szanghaj

SZANGHAJ, 16.2. W mieście panuje zaniepokojenie w związku z oczekiwaniem wielkiej ofenzywy, którą Japończycy rozpoczną w czwartek.

Pięć korpusów armii chińskiej koncentruje się przy linji kolejowej Szanghaj — Nankin.

Uważają tu za rzecz możliwą, że Japończycy w sile 20 0 po zajęciu Czapei, stana wobec 100.000 armji chińskiej, która będzie dla nich groźna wobec całkowitego braku dróg oraz licznych okopów.

Chińczycy liczebnie o wiele silniejsi i znający okolicę będą mogli stawiać zacięty opór.

TOKIO, 16.2. Wojska japońskie nie mogąc atakować bezpośrednio wojsk chińskich bez narażenia na niebezpieczeństwo koncesji międzynarodowej,

będą usiłowały otoczyć oddziały chińskie w nadziei, że uda im się skłonić Chińczyków do cofnięcia się, przez zagrożenie ich linji odwrotu.

TOKJO, 16. 2. W związku z sytuacją w Szanghaju minister wojny oświadczył, że

podstawą jego polityki jest dążenie do wysłania wszelkich wymaganych przez sytuację wojsk do Szanghaju, oraz odwołania ich natychmiast, skoro tylko wypełnią swe zadanie.

PARYŻ, 16. 2. W porcie Szanghaju znajduje się obecnie całe rojowisko okrętów, w tem

45 okrętów angielskich, 34 amerykańskich, 23 francuskie i 26 japońskich.

Wszystkie te okręty są utrzymywane na stopie bojowej.

Dzienniki francuskie zaznaczają, że zakłady przemysłowe i składy towaru w Szanghaju, należące do wyżej wymienionych mocarstw przedstawiają

wartość 25 miljardów franków.

Tem się tłomaczy gromadzenie sił morskich w ujściu rzeki.

Strach przed kompromitacją

Czy Zgromadzenie Ligi Narodów będzie zwołane?

GENEWA, 16.2. Zwołanie nadzwyczajnego Zgromadzenia Ligi Narodów uważane jest za kwestję przesądzoną, chociaż jednocześnie za kulisami genewskiego świata politycznego

można zauważyć wysiłki, zmierzające do niezwoływania Zgromadzenia wogóle,

bądź przesunięcia jego terminu na marzec, a nawet na kwiecień.

Kryje się za tem obawa, słuszna zresztą, że Zgromadzenie Ligi Narodów, tak jak i Rada Ligi nic nie będzie w stanie uczynić w sprawie zatargu chińsko-japońskiego, dziejąc z nią kompromitację i dalszy upadek. Czynniki przywiązane do Ligi Narodów chcą uniknąć tej smutnej konieczności i dlatego nie zważając na uporczywe żądania Chin, pragną uniemożliwić odbycie nadzwyczajnego Zgromadzenia Ligi Narodów.

Na rannem poufnem posiedzeniu Rady Ligi Narodów bez udziału Chin i Japonji wszystkie te tendencje znalazły swój wyraz w dyskusji. Posiedzenie trwało długo i nie doprowadziło, jak zwykle, do rezultatu

Nowe ciężary spadły na urzędników i emerytów

Nowa ustawa emerytalna

zmienia okresy wysługi i podwyższa opłatę z 5 do 8 proc.

Wczoraj wniesiony został do Sejmu projekt zmiany ustawy emerytalnej pracowników państwowych i zawodowych wojskowych.

W związku z tem przyjęta została delegacja Międzyzwiązkowego Komitetu Pracowników Państwowych przez p. wiceministra skarbu St. Starzyńskiego, który oświadczył m. in.:

Przyczyną aktualności tego zagadnienia jest zbyt wielki w stosunku do innych obowiązków i potrzeb państwowych odsetek wydatków budżetowych, przeznaczonych na emerytury, renty inwalidzkie i świadczenia na rzecz bezrobotnych, jak również liberalny charakter obowiązujących u nas przepisów w tym zakresie.

Punktem wyjścia do wszelkich rozważań na ten temat musi być

równowaga budżetu —

jako postulat realizowany przez rząd Marszałka Piłsudskiego od 1926 r., dzięki czemu Polska przetrwała dotychczas kryzys światowy lepiej od niektórych państw, na wet bogatszych i który to postulat zgodnie z oświadczeniem rządu musi być utrzymany nadal, aby Państwo nasze przetrwało przeżywany przez świat kryzys gospodarczy —

bez względu na czas jego trwania.

55.5% preliminowanych wydatków stanowią obecnie: 1) uposażenia czynnych funkcjonarjuszów państwowych — 991 milj. zł., 2)

emerytury (bez przedsiębiorstw, Kolei, Poczty, Lasów) — 149 milj.,

3) renty inwalidzkie — 157 milj. zł. i 4) zasiłki dla bezrobotnych — 60 milj. zł.. Razem 1.357 milj. zł. Pozostałe wydatki państwowe: długi państwowe 276 milj. zł., obrona kraju — 556 milj. zł.

i wszystkie inne wydatki państwowe — 258 milj. zł.

Pozycje na długi państwowe i na obronę kraju są bezsporne.

Pozycja 258 milj. zł. na wszystkie potrzeby państwowe jest tak małą, że o znaczniejszej redukcji jej mówić niepodobna.

Chcąc dostosować się do malejących w związku z kryzysem wpływów — rząd musiał zwrócić obecnie uwagę na grupę wydatków osobowych. Należało zwrócić uwagę na przyczynę wysokości wydatków emerytalnych, inwalidzkich i t. p.

Zagadnienie emerytalne na przyszłość może być rozwiązane

tylko w drodze utworzenia funduszu emerytalnego,

którego projekt w krótkim czasie będzie gotów. Nie rozwiąże on jednak zagadnienia nadmiernego wzrostu corocznych świadczeń emerytalnych państwa w stosunku do urzędników już zemerytowanych, względnie przechodzących na emeryturę w najbliższych latach, który to wzrost tylko w dziedzinie administracji, bez Kolei,

wyraża się 25 miljonami rocznie — na skutek dobrowolnego przyjęcia przez państwo wypłaty emerytur za lata służby w państwach zaborczych.

Z tych względów, projekt zmiany uchwalonej przez radę ministrów, przewiduje

przesunięcie minimalnego okresu służby, niezbędnego do wysługi emerytalnej z 10 na 15 lat.

Uposażenie emerytalne za ten — przedłużony, minimalny okres wysługi pozostaje bez zmiany w wysokości 40%.

Okres od 15 do 25 lat wysługi emerytalnej doliczany będzie do emerytury, jak dotychczas po 2.4% za każdy rok służby, okres zaś od 25 do 35 roku służby po 2.8%. Przy dzisiejszym wzroście emerytury po 4% za każdy rok służby w pierwszych 10 latach, a 2.4% w następnych — uprzywilejowani są ci, którzy krócej pracują.

Dalszą zmianą jest

podwyżka opłat emerytalnych z 5 na 8%,

t. j. do wysokości, która umożliwi tworzenie funduszu emerytalnego. Jest to niewątpliwie obciążenie dzisiejszego budżetu funkcjonarjusza państwowego, ale też i jedyna droga do rozwiązania problemu emerytalnego.

Czwartą zmianą jest określenie pełnej wysługi emerytalnej w wysokości równej faktycznemu uposażeniu funkcjonarjusza państwowego w ostatnim roku służby. Ponieważ uposażenie to będzie mniejsze o opłatę emerytalną, słusznem jest, by

pełna emerytura również była 92% nominalnego uposażenia.

Od zasady rewizji wysokości zaopatrzeń emerytalnych przewidziane są nadto dwa wypadki: 1) dla wdów i sierot, których zaopatrzenie nie przewyższa 50 względnie 25 zł., oraz 2) dla emerytów b. państw zaborczych, którzy otrzymują na mocy istniejących ustaw tylko 75% uposażenia.

Poczynając od dnia 1 maja r. b. aż do 1 lipca 1933 r. pobierana będzie od zaopatrzeń emerytalnych 8% opłata, równa opłacie emerytalnej funkcjonarjuszów czynnych. Wyjątek uczyniony jest dla wdów i sierot, których zaopatrzenia nie przekraczają 50 względnie 25 zł. miesięcznie.

—:-:—

Zastanówmy się trochę...

Burza nad Zagłębiami

Nad Zagłębiami Dąbrowskiem i Krakowskiem skłębiły się czarne chmury, z których lada moment lunąć może niepowstrzymana ulewa strajkowa.

Prowokacyjne żądania przemysłowców sprawiły, że bezpośrednie porozumienie z górnikami stało się niemożliwe.

Jest dużo prawdy w tem, że sytuacja przemysłu górniczego stała się w ostatnich czasach (w związku z ogólnym kryzysem a zwłaszcza wobec ostrej walki konkurencyjnej z węglem angielskim) istotnie ciężka. Ale też niemniej prawdy jest i w tem, że przemysłowcy chcą cały ciężar zwalić na barki robotnika.

Kto zna dolę górnika, ten w sytuacji jaka się wytworzyła bez wahania stanie po jego stronie.

Kto jej nie zna i nie ma możności przekonania się na własne oczy o tym bezmiarze wyzysku i nędzy, w jakim żyje górnik, niech przeczyta sobie choćby „Czarne Skrzydła" Juljusza Kadena Bandrowskiego.

W chwili, gdy piszemy te słowa, waża się losy zatargu w Zagłębiach, szykuje się odpowiedź na dręczące pytanie: czy strajk wybuchnie?

Jeśli są jeszcze jakiekolwiek możliwości uniknięcia strajku, należy je wyzyskać do ostatka.

Bo strajk — ta broń ostateczna w ręku pracownika — zbyt drogo kosztowałby w chwili obecnej zarówno Państwo jak i samych górników i niewiadomo jakie formy i rozmiary mógłby przybrać.

Dlatego też — powtarzamy — nie wolno zaniedbać póki jest jeszcze czas żadnego środka, któryby mógł zmusić przemysłowców do cofnięcia żądań obniżki zarobków.

Złoto wożą beczkami

a ludzie mrą z głodu

PARYŻ, 16. 2. Dziś przybył do Cherbourga okręt „Europa", który przywiózł z New Yorku 312 beczek złota ogólnej wartości 395 miljonów franków.

Do portu w Havrze przybył także okręt La Fayette, który wyładował 346 beczek złota wartości 368 miljonów franków. Obydwa transporty zostały natychmiast wyekspedjowane do Paryża.

Coraz gorzej

z przyjaźnią niemiecko-litewską

KRÓLEWIEC, 16.2. Nadchodzą tu wiadomości z Kowna, o wzroście nastrojów antyniemieckich na Litwie.

Dzienniki niemieckie nawołują do wydania zarządzeń odwetowych ze strony rządu Rzeszy w postaci zakazu wwozu litewskich towarów do Niemiec. Pewność Niemiec co do filoniemieckich nastrojów wśród ludności w Kłajpedzie przejawia się w tem, że dzienniki w Królewcu nawołują do urządzenia plebiscytu, któryby zdecydował o przynależności państwowej tego terytorjum.

Policjant ranny przez bandytę

na ulicy Kalisza

KALISZ, 16. 2. Post. Łuczyński, przechodząc ul. Nową w Kaliszu, zauważył dwu podejrzanych mężczyzn. Zatrzymał ich i zażądał okazania dokumentów. Tamci dobyli rewolwerów i poczęli ostrzeliwać posterunkowego. Łuczyński ranny padł na ziemię. Zanim pomoc nadbiegła, bandyci zbiegli. Post. Łuczyński jest ciężko ranny, lecz lekarze mają nadzieję utrzymania go przy życiu.

Trzy sensacyjne procesy

W niedługim czasie w stolicy odbędą się trzy sensacyjne procesy. Proces księżniczki Korybut-Woroniecki, morderczyni Boya, odbędzie się w kwietniu r. b., zaraz potem odbędzie się proces p. Zacharjasza Dorożyńskiego, mordercy aktorki Korczyńskiej, wkońcu proces Słabiwiczowej, morderczyni-narkomanki, która zabiła męża.

Trzy trupy w kawiarni

Porachunki handlarzy kobiet

PARYŻ, 16.2. — W jednej z kawiarń paryskich pewien argentyńczyk po gwałtownej wymianie zdań zastrzelił trzech współziomków. Został on natychmiast aresztowany.

Jest to niejaki Fernandez, rodem z Buenos Aires. Liczy on 37 lat.

Motywem zbrodni była zemsta. Według zeznań Fernandeza, przed laty został on oszukany podczas gry w karty na sumę

100.000 franków.

Policja nie daje wiary temu przedstawieniu rzeczy przez Fernandeza i przypuszcza, że chodzi tu o porachunki pomiędzy ciemnemi dementami najprawdopodobniej

handlarzami żywym towarem.

Pogoda w całej Polsce

Pomorze, Wielkopolska, Polska środkowa, wyżyna Małopolska, Śląsk: pogoda słoneczna o zmiennem, przeważnie umiarkowanem zachmurzeniu. Nocą lekki mróz, dniem odwilż. Słabe wiatry północno-zachodnie i północne.

Podhale, Tatry, Małopolska wschod., Podole, Wołyń, Polesie i Wileńskie: rankiem pochmurno lub chmurno i jeszcze opady śnieżne potem rozpogodzenia. Nocą umiarkowany, dniem lekki mróz. Słabe wiatry północno-zachodnie i północne.

Wróżby na dziś

Już wczesne godziny ranne przyniosą nam zwiększoną ruchliwość umysłową i przedsiębiorczość. Dobry nastrój, poprawa sytuacji, lepsze perspektywy pod względem towarzyskim i finansowym — to charakterystyczne możliwości dzisiejszego ranka.

Gorszy nastrój, jaki może się pojawić po godz. 15-ej — szybko ustąpi, a wieczór zapowiada się dość dobrze.

Wiosna... Roboty publiczne...

Czy słuszne są nadzieje

setek tysięcy bezrobotnych?

Zima jest jeszcze w całej pełni — ale wiosna już stoi u wrót.

Dziś jeszcze ziemia otulona jest białym całunem śniegu, ale kto wie

czy już jutro, pojutrze

nie zapuka do naszych wrót wiosna w całej krasie swego radosnego majestatu...

Ileż to nadziei związanych jest z wkroczeniem do nas wiosny w tym roku szczególnie!

W ponurym roku straszliwej klęski bezrobocia...

Kilkaset tysięcy ludzi pozbawionych pracy

oczekuje tej, wiosny jak zbawienia.

wierząc, że z jej nadejściem skończy się ich nędza i że olbrzymia armja bezrobotnych wyruszy na front robót publicznych, gdzie każdy znajdzie dla siebie zatrudnienie.

Czy nadzieje te są słuszne? Czy tych wszystkich, którzy tak myślą i tak wierzą,

nie czeka bolesny zawód?

Jeszcze jeden zawód, choć tych zawodów nie szczędził im zły los w ostatnich czasach.

Postaramy się na te pytania dać

możliwie wyczerpującą, rzeczowa odpowiedź

tym wszystkim, dla których zagadnienie bezrobocia nie jest obojętne.

W szeregu artykułów, z których pierwszy ukaże się już jutro, postaramy się dać naszym Czytelnikom wyczerpującą odpowiedź na jedno z najważniejszych i najaktualniejszych dziś pytań:

Czy i w jakim stopniu roboty publiczne zmniejsza bezrobocie?

Kolejarze na bezrobotnych

100.000 zł miesięcznie

Pracownicy kolei opodatkowali się, jak wiadomo, dobrowolnie na rzecz bezrobotnych. Z tego źródła wpływa miesięcznie suma około 100 tys. zł. W tej akcji bierze udział przeszło 100 tys. pracowników kolei.

Odpowiedzi Czytelnikom

E. Karpiński (Suwałki). Myśli, wyrażone przez Pana, znalazły już wyraz w liście zamieszczonym w numerze wczorajszym przez p. Jerzego Wysockiego. W ten sposób zamieściliśmy głosy „przeciw" i „za" i uważamy sprawę narazie za wyczerpaną.

Pół grosza na bezrobotnych

i osiemset miljonów dolarów pana ministra...

Na sześć miljonów złotych wpływów Naczelnego Komitetu do spraw bezrobocia w r. 1931, dobrowolny udział wolnych zawodów wyraził się suma:

czternastu tysięcy złotych!

Lekarze, inżynierowie, przedsiębiorcy, kupcy, adwokaci! Wszyscy razem, na całym terenie 32-miljonowej Rzeczypospolitej złożyli na rzecz pomocy 400-tysięcznej armji bezrobotnych — 14.000 złotych!

Jeśli podzielimy tę ogromną sumę między wszystkich bezrobotnych wypadnie na każdego z nich dokładnie

trzy i pół grosza!

A jeślibyśmy się chcieli jeszcze dalej bawić w statystykę dotyczącą ofiarnych serc tychże wolnych zawodów, moglibyśmy łatwo obliczyć (biorąc pod uwagę ich liczebność), że każdy z wyżej wymienionych pp. adwokatów, lekarzy i t. d. musiał dać nie mniej niż

pół grosza w r. 1931!

Ta właśnie symboliczna połówka grosza, jest

smutną miarą zainteresowania

szerokich mas, jest miarą odczucia nędzy i tragedji bezrobotnych przez tych, którzy bezpośrednio nie są nią dotknięci.

Bądźmy szczerzy! Trzeba to powiedzieć wyraźnie! Umiemy się pławić w powodzi frazesów i deklamacyj! Wygrywa się bezrobocie znakomicie jako atut w walce partyjnej i politycznej! Ale pod wszystkimi hasłami i programami spoczywa na dnie ta nieszczęsna a tak wymuszona —

półgroszówka!

Rozgadanym i rozpolitykowanym posłom i senatorom amerykańskim przyprowadził armję bezrobotnych ksiądz katolicki Cox. Słynny „pochód głodnych" zaprezentował się w Waszyngtonie, złożył kilka próśb i petycyj, wrócił do domu odwieziony ciężarowemi samochodami ministra skarbu p. Mellona (osobisty „majątek" tego pana wynosi 800 miljonów dolarów) —

i głoduje dalej.

Niestety! Tego rodzaju stosunek do dotkniętych kryzysem nędzarzy istnieje — nietylko w Stanach Zjednoczonych! —

Mamy całe warstwy społeczne, które się do faktu nędzy i bezrobocia przyzwyczaiły tak, jak do deseru po obiedzie. Mamy tych zwolenników — strusiej polityki chowania głowy w piasek przed niebezpieczeństwem. I mamy wreszcie tych, dla których klęską jest tylko to, co zagraża

ich kieszeni.

A co już najsmutniejsze — dowiemy się, że są i tacy, którym z różnych względów atut bezrobocia, jak mówiliśmy wyżej, jest potrzebny.

Przytoczymy tu zdanie znawcy, pisarza Pawła Hulki-Laskowskiego, zdanie zacytowane... przez jedno z pism socjalistycznych.

„Marx, literatura piękna, teorje ekonomiczne, to sprawy dalekie i obce. Bez znaczenia i bez wartości. Działacz państwowy czy społeczny, który znajdzie

ognisko pracy dla stu głodujących robotników uczyni dla społeczeństwa nieskończenie więcej, niż wielki teoretyk i wspaniały stylista".

O.

Dziwne metody „Polskiego Radja"

Nie lubi polskich pism -- woli niemieckie...

Od dłuższego już czasu słyszy się różne mniej lub więcej wyraźne pogłoski, świadczące, że w „Polskiem Radjo" nie dzieje się wszystko tak, jak się dziać powinno.

Wiedząc o tem, że: „niema róży bez kolców" odnosiliśmy się z dużą dozą ostrożnej wyrozumiałości do wielu zarzutów stawianych tej skądinąd zasłużonej instytucji

użyteczności publicznej.

Każdą jednak tolerancja ma swoje granice, których w imię uczciwości i interesu publicznego przekraczać nie wolno.

Radjo nie jest dzisiaj luksusem, ani rozrywką dostępną dla nielicznych i wybranych amatorów. Radjo jest, jeśli się tak można wyrazić, artykułem

pierwszej duchowej potrzeby.

Dlatego wszystko, co się w „Polskiem Radjo" dzieje obchodzi najszersze masy obywateli i wszystkie poczynania „Polskiego Radja" powinny mieć na widoku dobro

ogółu radjosłuchaczy.

W imię więc ogólnego dobra, jesteśmy zmuszeni wydobyć na światło dzienne wypadek, który nazywając to delikatnie jest bardzo... dziwny.

Istnieje w Polsce jedyny tygodnik radjowy: „Radjo". „Radjo" kosztuje

60 groszy,

na 9 stron programów polskich podaje

24 strony zagranicznych.

Jeśli weźmiemy pod uwagę jego dość wygórowaną cenę i przewagę programów zagranicznych zgoła dla abonentów bliskosiężnych niepotrzebnych, trudno nazwać ten tygodnik idealnym.

Należałoby więc przyklasnąć prolektowi stworzenia tygodnika dużo tańszego (20 groszy) i poświęcającego przedewszystkiem radjosłucha

istniejącej luki.

Niestety! „Polskie Radjo" jest innego zdania. Tłumacząc się umową zawartą z tygodnikiem „Radjo"

odmówiło

nowemu pismu dostarczania programów i informacyj prasowych.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że nowe pismo jest: bezpłatną reklamą, ułatwieniem i wygodą dla wielu radjosłuchaczy i zjawiskiem ze wszech miar pożądanem — decyzja „Polskiego Radja" wydaje nam się dziwną i — śmieszną...

Jeśli zaś przeglądniemy

tygodniki radjowe niemieckie,

które drukują (skąd otrzymują?) programy polskie, to sprawa wydaje nam się i dziwną i śmieszną i zarazem — smutną...

Cóż na to powie „Polskie Radjo"?

—:-:—

FALE RADJA

WARSZAWA, (Dług fali 1411.8 m.).

Godz. 11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa. G. 12.10: Płyty. G. 14.45: Płyty. G. 15.25: Skrzynka pocztowa. G. 15.50: Płyty. G. 16.20: „Zorze polarne". G. 16.40: Płyty. G. 16.55: Lekcja języka angielskiego. G. 17.10: „Co zdziałali Polacy na Olimpjadzie zimowej w Lake Placid". G. 17.35: Koncert popularny. G. 19.35: Płyty. G. 20: Feljeton muzyczny. G. 20.15: Ukraińskie pieśni ludowe. G. 21: K. M. Górski „Bibljoman" — nowela. G. 21.15: Utwory skrzypcowe odegra R. Soetens. G. 22: „Oczy, uszy i podniebienie Paryża". G. 22.25: Płyty. G. G. 23: Muzyka taneczna.

Skandal w Związku Artystów

Pan Dygas zadenuncjował kolegów

Stolica żyje pod wrażeniem nowego skandalu w Związku Artystów. Prezes ZASP'u, p. Dygas, dowiódł raz jeszcze w sposób dość oryginalny, że brak kwalifikacyj na obrońcę interesów autorów opłaca różnemi innemi zdolnościami, jak naprzykład zamiłowaniem do denuncjatorstwa.

Od pewnego czasu w kawiarni Semąłeńiego grupa artystów zabawiała się przy jednym ze stolików grą w kości. Gdy po upomnieniach i „zakazach" p. Dygasa artyści grali dalej, pan Dygas złożył doniesienie w policji, która wpadła do kawiarni, konfiskując pieniądze oraz kostki. P. Dygas był zmuszony podać się do dymisji i dymisja została na szczęście przyjęta.

Przy tej sposobności trzeba zaznaczyć, że p. Dygasa wyróżnia zamiłowania do policji i sądów. Pamiętamy wszyscy sprawy sądowe, jakie toczył ZASP przeciw zasłużonym emerytom scen, staruszkowi, które chciano usunąć ze schroniska w Skolimowie.

—:-:—

Giełda

Dolar: 8.86 i pół.
Rubel złoty: 4.93 i pół.
Bank Polski: 100.00.
4 proc. poż. inwest.: 89.00.

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG

Józefa Gawędy

CIOSY PIĘŚCI BRUTALA

ZŁY MĄŻ NIE BĘDZIE WIERNYM „PRZYJACIELEM"

Pogrążona w rozterce duchowej śpieszę jak i inni do Pana po rady i wskazówki.

Poznałem człowieka, którego pokochałam całem sercem. Po pół roku naszej miłości, bo i on mnie kocha szalenie, dowiedziałam się, że on żonaty i ma troje dzieci.

Chciałam z nim zerwać natychmiast, lecz on groził mi śmiercią, nie bałam się jej, lecz lękałam się rozstania z nim, bo pokochałam go całem swem jestestwem.

Z ust trzecich dowiedziałam się, że on z żoną bardzo źle żyje, bo bije ją do omdlenia. Nie wiem, czy to prawda, jedno wiem, że nie mam prawa

zabierać dzieciom ojca,

chociażby kata, a nie wiem w jaki sposób pozbyć się go, tyle razy próbowałam zerwać z nim, lecz gdy tylko spojrzę w jego kochane oczy, silna wola ma topnieje.

Wyrządził mi straszną krzywdę i to podwójną, bo nie przyznał się, że jest żonaty aż zaczęłam do niego należeć. Dziś mi grozi i prosi, a ja mimo wszystko chcę i muszę usunąć się od niego, bo on ma dzieci.

Poradź mi Panie Redaktorze, jak prawdziwy ojciec, bo mój napewno nie zechce mnie znać, gdy dowie się prawdy.

Dziękuję z góry serdecznie i proszę o radę.

Malina z Warszawy.

— A jednak trzeba jakoś uregulować tę sprawę, proszę Pani. Musi się Pani zdobyć na siłę woli i zerwanie przeprowadzić.

Najlepiej byłoby wyjechać na czas jakiś do rodziny gdzieś poza Warszawę.

Istotnie zabrać w tych ciężkich czasach ojca dzieciom, przyczynić się choćby mimowoli do rozbicia czyjegoś domowego ogniska, to wielka odpowiedzialność wobec tych małych, bezbronnych istot, dla których dom rodzicielski stałby się piekłem.

A więc życzę Pani powodzenia w tym wysiłku, który będzie bolesny, ale trzeba pocieszać się myślą, że jest Pani jeszcze tak młoda, iż z pewnością spotka na swej drodze

człowieka wolnego,

który potrafi kochać równie gorąco, a który nie zdobyłby się na to, żeby bić żonę „do omdlenia".

Nie ma Pani żadnej gwarancji, że przedłużając istniejący obecnie stan rzeczy, nie znajdzie się Pani wkrótce w takim położeniu co nie szczęśliwa żona Jej przyjaciela.

Musi to być gbur i brutal, a takiemu wierzyć nie można, choćby miał najoudowniejsze oczy.

BAL, KTÓREGO NIE BYŁO

Oszustwo na 1000 złotych.

Pan Antoni Antoniuk z Warszawy (Aleja Róż 12) skarży się na

krzywdę, która go spotkała dzięki

dziwnemu stanowisku Zarządu Spółdzielni przemysłowo - handlowej zrzeszenia inwalidów (ul. Warecka 10 m. 11).

Pan Antoniuk padł ofiarą oszusta, niejakiego Eugenjusza Gajewskiego, który będąc pracownikiem owej spółdzielni wyłudził od p. Antoniuka

tysiąc złotych

pod pretekstem oddania mu szatni pewnej jednorazowej imprezy, która miała się odbyć w sali Colloseum.

Oszust trzysta złotych z wyłudzonych pieniędzy wpłacił do kasy Zarządu Spółdzielni, resztę zaś przywłaszczył sobie.

Kiedy zaś okazało się, że impreza nie dojdzie do skutku i pan Antoniuk zażądał zwrotu pieniędzy, oszust ich nie zwrócił, bo

zdążył już przepić.

Wówczas poszkodowany oddał go w ręce policji. Sąd skazał kombinatora na rok więzienia i zasądził od niego na rzecz pokrzywdzonego p. A. zwrot 700 zł.

Oczywiście p. Antoniuk nie prędko zobaczy swoje pieniądze, bo Gajewski nie jest odpowiedzialny materjalnie.

Nabrany w występny sposób obywatel łudził się, że otrzyma z powrotem choć te trzysta złotych wpłacone przez oszusta do kasy Zarządu, co do których pan Antoniuk

zrobił zastrzeżenie.

Jakież jednak było jego zdziwienie, kiedy się dowiedział, że suma ta została mimo wszystko wypłacona przez Zarząd Spółdzielni Gajewskiemu, kiedy ten znalazł się chwilowo przed sprawą na wolności.

Rozgoryczony p. Antoniuk, który zaufał firmie Spółdzielni inwalidzkiej pyta obecnie Panów z owego Zarządu w jaki sposób, mimo zastrzeżeń — jego pieniądze trafiły do rąk będącego pod sądem przestępcy i co Zarząd zamierza uczynić, by wynagrodzić krzywdę wyrządzoną niezamożnemu człowiekowi?!

STASIEK Z POZNANIA!

Niestety palto, które przeznaczone było dla Pana, nie odpowiadało zupełnie nadesłanym wymiarom, wobec czego dostał je ktoś inny.

Nowy list Pański zamieszczę w ciągu trzech najbliższych dni.

Krwawy bandyta, morderca policjantów Koziński, o którego nowej zbrodni piszemy na 1-ej stronie.

HUMOREK

W towarzystwie mówiono o krokodylach.

— Czy krokodyle naprawdę są takie żarłoczne?

— One wcale nie są żarłoczne. Przeciwnie, mogą przez trzy miesiące obchodzić się bez pożywienia.

— W takim razie w Nilu można się bezpiecznie kąpać?

— Naturalnie, trzeba tylko uważać, żeby nie trafić na krokodyla, który już pościł przez trzy miesiące.

✶

— Panie Józefie, pan powinien pilnować, żeby wieczorem wasze okna były zasłonięte. Wczoraj np. mogłem dokładnie obserwować, jak pan całował swoją żonę.

— A tom się ubawił!... Przecież wczoraj wieczorem wcale mnie nie było w domu.

✶

Właśnie, gdy państwo Karolostwo wybrali się na spacer, zaczął padać ulewny deszcz.

— To twoja wina, że mój nowy kapelusz zmoknie, mówi z wyrzutem pani Karolowa. Żebyś ty choć raz w życiu zdabył się na odrobinę energji. Czyż nie mogłeś stanowczo powiedzieć, że nie pójdziesz na spacer, gdy cię o to prosiłam?

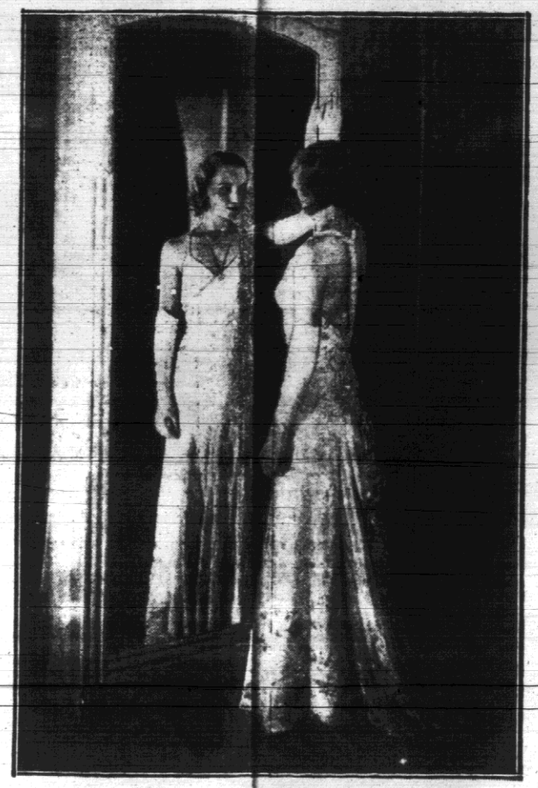

Już po raz drugi wybrano na Miss Europe Miss Danie — Aase Henrik Clausen. Wybory miały miejsce w Nicei.

HUMOREK

— Psiakość, już trzeci but dzisiaj wydobywam z wody. Najwidoczniej nie mam szczęścia do rybołóstwa.

— To prawda. Przerzuć się pan lepiej na handel butami.

✶

Lekarz: Nic pani nie brakuje. Potrzebuje pani tylko spokoju.

Dama: Ależ panie doktorze, niech pan tylko spojrzy na mój język.

Lekarz: Właśnie, właśnie, ten najbardziej potrzebuje spokoju.

✶

Szkot w biurze podróży:

— Chciałbym pojechać do Ameryki.

— I chce się pan poinformować co do linij okrętowych?

— Tak, a przedewszystkiem pragnąłbym wiedzieć, na których statkach odliczają obiady, niezjedzone z powodu morskiej choroby.

✶

Ona: Bardzo mi żal tego zwierzęcia, które trzeba było ze skóry obedrzeć, żeby ja dostała to piękne futro.

On: Dziękuję ci, za wyrazy sympatji.

✶

Pan Atanazy oświadcza się swej bogatej uwielbianej:

— Panno Emiljo, kocham panią do szaleństwa. Niech pani jednak nie myśli, że widzę w pani tylko złotego cielca...

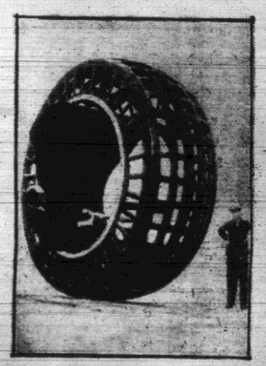

Najnowszy środek lokomocji — poruszane motorem naftowym olbrzymie koło z kauczuku.

Jeden z dwu samolotów wojskowych, które zderzyły się w powietrzu nad aerodromem w Leuchars (Szkocja). 2 lotników zabitych, jeden ranny.

Japoński patrol na torze kolejowym w Mandżurji.

Oddziały wojsk mandżurskich, przybywają do Lien Schan jako posiłki dla armji japońskiej.

JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE

ZŁAMANA.

Od momentu pożegnania z narzeczonym zaczęły się dla Zofji Siedleckiej ciężkie dni.

Ciężkie — to za słabe słowo... Zaczęły się dni pełne męki, tak okrutnej, że zdruzgotana dziewczyna nie umiała znaleźć żadnego wyjścia z sytuacji, w jaką ją popchnął zły los.

Nie zdawała sobie wcale sprawy z procesu, jaki się w niej odbywał, z przemian, jakie zachodziły w jej uczuciach.

Męką była dla niej każda myśl przywodząca wspomnienie o Franku, stokroć jednak większe cierpienia moralne sprawiała obawa o najbliższą przyszłość, której przewidzieć nie była w stanie.

Jak łódź, unoszona na grzbiecie spienionej fali w porze roztopów wiosennych, pędzi gnana prądem górskiego potoku to wznosząc się w górę to znów opadając, tak miotały się w niej najprzeróżniejsze uczucia i myśli, często sprzeczne ze sobą, to znów zmieniające się nawzajem z szybkością błyskawicy.

Nie umiała w sobie znaleźć żadnego punktu oparcia, który stałby się niezawodną podporą i drogowskazem na dalsze przeżycia.

Nie umiała...

Któż zresztą z ludzi, wchodzących w życie dojrzałe, gdy nim targnął gwałtowny poryw jakiegoś wstrząsu wewnętrznego, potrafił znaleźć w sobie ów punkt stały i nie miotał się jak ryba wyrzucona w czas przypływu na piasek nadbrzeżny?

Przez parę pierwszych dni po ostatniej rozmowie z dyrektorem miała jeszcze względny spokój.

Brzmiały jej wciąż w uszach jego okrągłe słowa, przywodzące na myśl najstraszniejsze, wstrząsające wprost w swej grozie obrazy, ale miała przynajmniej tę satysfakcję, że ani Rozensztok, ani jego sekretarz nie napastowali jej żadną zaczepką.

Gdyby znała trochę lepiej życie, potrafiłaby odgadnąć, co się kryje za tem pozornem milczeniem.

Zrozumiałaby wówczas, że jest to cisza przed burzą, umacniając się na zgóry objętych pozycjach i wyczekiwanie...

Wyczekiwanie na zwycięstwo, które niechybnie musiało przyjść...

Ale Zosia zbyt mało znała życie i ludzi, zanadto wierzyła pozorom i za mało wnikała w istotny sens pobudek męskich...

Dlatego też łudziła się, choć przeczucie sygnalizowało jej niebezpieczeństwo, czyhające na nią coraz bliżej, coraz nieuchronniej.

Aż przyszedł dzień, kiedy ujrzała niebezpieczeństwo w całej pełni i zrozumiała, że Rozensztok nie rzucał słów na wiatr.

Było to w pięć dni potem, kiedy wyszła ze łzami z jego gabinetu.

Przyszła tego dnia jak zwykle cicha i milcząca do biura, siadła przy maszynie i wzięła się do przepisywania listów, które zostały w szufladzie z poprzedniego dnia.

Pracowała już z godzinę, co jakiś czas zmieniając papier w maszynie lub podkładając kalkę, gdy nagle wszedł do pokoju stary woźny i zbliżył się do jej stolika.

— Co, Franciszku? — zapytała miękim, przyjacielskim tonem.

— Proszę panienki papierek tu jest do podpisania — usłyszała starczy, drżący głos

Podniosła główkę i ujrzała przed sobą starą, pomarszczoną twarz woźnego, który całe swe życie strawił na służbie u Rozensztoków w ich fabryce kotłów parowych.

Spojrzała w oczy starego woźnego i dopiero ujrzawszy w nich mgiełkę, wróciła myślami do rzeczywistości, od której tak daleką była zazwyczaj w ostatnich dniach, rozmyślając wciąż o narzeczonym...

— Co się stało, Franciszku — zapytała żywo. — Franciszek ma tak smutną twarz, jakby nieszczęście jakie zwiastował...

— A bo też jest nieszczęście, proszę panienki — odrzekł staruszek, niezdarnie przestępując z nogi na nogę

Wzięła z rąk jego papier i zaczęła czytać.

Na firmowym papierze było zaledwie trzy wiersze pisma maszynowego, a pod nimi podpis Rozensztoka:

„Z powodu konieczności przeprowadzenia oszczędności w naszej firmie, wymawiamy Pani pracę z dniem 1 kwietnia 1932 roku, czyli w ustawowo przewidzianym terminie trzymiesięcznym".

Przeczytała te słowa raz, drugi i trzeci, nie zrozumiała jednak odrazu ich sensu...

Kiwnęła głową woźnemu tak obojętnie, jakby dostała jeszcze jeden list do przepisania.

Franciszek odszedł.

Przeczytała raz jeszcze... Czuła, jak zamiera w niej serce i nie mogła się opanować

Była wszak przygotowana na to... Dyrektor uprzedził ją... Powiedział, wyraźnie, że jeśli się nie zgodzi...

Tak, wiedziała o tem wszystkiem, ale nie wierzyła, by to się stać mogło naprawdę...

Zanadto mało znała życie, by znać ludzi tak dobrze, jak na to zasługiwali.

A życie w całej swej nieubłaganej brutalności zwaliło się na nią ciężarem i przywaliło do ziemi...

Sądziła, że w życiu rozstrzyga uczciwość, pracowitość i oddanie...

Myślała, że wystarczy być dobrym pracownikiem, z całem poświęceniem, oddającym wszystkie swe siły i zdolności za marny grosz pracodawcy, by być pewnym kawałka chleba.

Tak sądziła dotychczas, mimo wszystko, i teraz dopiero sądzonem jej było przekonać się, jak była naiwną, jak niedoceniała złości i niesprawiedliwości ludzkiej.

Po raz dziesiąty i dwudziesty przeczytała wymówienie i coraz głębiej, coraz potężniej nienawidzieć zaczynała...

Skądś, z oddali, z niej samej, z głębi jej świadomości, wydobywało się wspomnienie Marcina, i słów, jakie — jakże dyskretnie i oszczędnie — mówił przy niej jej brat o dwóch światach, które nigdy porozumieć się nie będą mogły, a tylko zawsze walczyć i nienawidzieć się muszą, o dwóch światach, którym na imię: wyzysk i praca.

Gdy zrozumiała wreszcie sens tych trzech linijek pisma maszynowego na firmowym papierze, zawrzał w niej bunt...

Zapalił się, wybuchnął i zgasł, zanim zorjentowała się w tym procesie myślowym.

Zrozumiała, że wszelka walka jest beznadziejna.

Pojęła, że pojęcia sprawiedliwości i uczciwości, — gdyby te dwie prawdy jak tarany przed sobą do walki podniosła — zawieść muszą.

Rozpadną się w proch, przy pierwszem zetknięciu z brutalnością, przemocą i siłą...

Siłą pieniądza, jaką reprezentowała strona przeciwna.

Zrozumiała to i poczuła, jak bunt w niej ugasa, cofa się i kryje za to, co nazywa się „życiem", a co tak dalekiem jest od życia, jakie każdy z nas sobie wymarzył, jak niebo od ziemi...

Tępa fala rezygnacji i poddania wzbierała w niej powoli w miarę jak pojmować zaczęła, że wszelki bunt będzie walką beznadziejną, że każdy odruch uczciwości i prawdy zamienił się w coś, co przemoc wtłoczy w błoto i zmiażdży...

Nie poddawała się jednak łatwo brutalnym nakazom życia.

Raz — po — raz rodził się w niej bunt i głos wewnętrzny wołał: „Walcz do ostatka... Nieprawda! Sprawiedliwość musi zwyciężyć! Zło nie jest jedynym i absolutnym władcą..."

I w tejże chwili odzywał się głos rozsądku, który wołał równie donośnym, równie przekonywującym głosem: „Poddaj się, zabraknie ci sił w tej nierównej, śmiesznej walce. Tysiące przed tobą walczyły o to samo i padły pod obuchem przemocy... Pogorszysz tylko swą i swej rodziny sytuację, a niczego nie osiągniesz..."

Rodzina!... To wielkie słowo, gdy się ma duszę czystą i niezatrutą jadem egoizmu i spodlenia, jaki rodzi życie.

Na dźwięk tego słowa stanął jej przed oczyma tragiczny, beznadziejny obraz: ojciec na wymówienie, za kilka dni będzie bez pracy, matka chora, rodzeństwo ...I słowa brata: „Pamiętaj, zostajesz ty jedna...

Uczuła, jak załamują się w niej resztki oporu, jak giną w niej ostatnie siły do walki — i podniosła się z krzesła.

Nie patrząc na nikogo, wolnym, chwiejnym krokiem przemierzyła pokój i weszła na korytarz, prowadzący do gabinetu dyrektora.

Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym.

Dzięki przezorności rusznikarzy

mąż wychodzi cało z dwuch morderczych zamachów żony

Pewien podoficer francuski, nazwiskiem Francois, ożenił się przed kilku miesiącami, ale uprzykrzywszy sobie szybko żonę, na własne żądanie przeniesiony do Lyonu, pozostawił ją w dawnem miejscu zamieszkania, w Limoges.

Opuszczona żona

nie wiedziała nawet, gdzie się obraca jej mąż, który w dodatku nie zapomniał zabrać całego jej posagu w kwocie 10.000 franków.

Po dłuższych staraniach dowiedziała się wreszcie, że Francois służy w Lyon, gdzie już zawarł znajomość

z inną kobietą.

Serce pani Francois wezbrało sprawiedliwem oburzeniem. Gniewna kobieta udała się do składu broni, gdzie nabyła browning z nabojami. Ale na twarzy jej tak wyraźnie malowało się

pragnienie zemsty,

że przezorny rusznikarz włożył do browninga magazyn z samemi ślepemi nabojami. W ten sposób uzbrojona udała się pani Francois na poszukiwanie męża i ujrzawszy go, wychodzącego z koszar, oddała do niego sześć strzałów rewolwerowych, które odżywiście

nie zrobiły mu nic złego.

Przechodnie mieli mściwą kobietę, rozbroili ją i zaprowadzili do komisarjatu, gdzie została zwolniona, otrzymawszy surowe upomnienie.

Ale zaledwie znalazła się na wolności, udała się znów do składu broni i nabyła

nowy rewolwer.

Ale i tym razem rusznikarz odgadł jej mordercze zamiary i odpowiednio spreparował browning.

Gdy pani Francois, ujrzawszy po raz drugi męża na ulicy chciała strzelić do niego, rewolwer

odmówił posłuszeństwa

i niedoszła morderczyni znów znalazła się w komisarjacie. Tym razem wezwano telegraficznie jej rodzinę, która zabrała ją do domu.

Pijany urzędnik magistratu

strzela na ulicy

Nieliczni przechodnie ulicy Głównej w Łodzi ujrzeli jakiegoś osobnika, który będąc pod dobrym gazem, dobył rewolweru i zaczął strzelać na oślep.

Na odgłos strzałów nadbiegło kilku policjantów, którzy po dłuższej walce z pijanym jegomościem zdołali go rozbroić i odprowadzić do komisarjatu, gdzie osadzony został do czasu wytrzeźwienia. Pijanym „strzelcem" okazał się 30-letni Józef Krawczyński, urzędnik magistratu łódzkiego.

Krawczyński w swoim czasie otrzymał zezwolenie na broń, dzięki interwencji magistratu.

W dniu onegdajszym w dobranej kompanji zabawiał się w jednej z restauracyj nocnych, przyczem nie żałował sobie trunków. W pewnej chwili koledzy jego, również urzędnicy magistratu, widząc, że Krawczyński, będąc pijanym, zaczyna zachowywać się wyzywająco i gotów jest wywołać awanturę, opuścili lokal, pozostawiając go samego. To właśnie było bezpośrednim powodem strzelaniny, gdyż Krawczyński chciał się „zemścić" na towarzyszach zabawy.

Policja skonfiskowała mu oczywiście pozwolenie na broń, pozatem czeka go przykra rozprawa w sądzie.

Wieści ze świata

Stygną piaski pustyni. Tegoroczna zima spowodowała wiele nieoczekiwanych katastrof. W Persji ustała wszelka komunikacja, gdyż już od trzech tygodni na wszystkich drogach leżą nieprzebyte zaspy śnieżne. Kilka osób zamarzło na śmierć. Na Węgrzech również mróz, pociągnęły za sobą cały szereg ofiar w ludziach. Dotychczas zamarzło na gościńcach 7 osób. Dunaj stanął.

W Iraku, gdzie jeszcze niedawno można było ugotować jajko w piasku pustyni, obecnie wszystko znalazło się pod śniegiem.

W Barcelonie na ulicach pojawili się narciarze, którzy z zapałem zażywają niezwyczajnego dla nich sportu.

Niewczesne żarty przez radjo. Niewczesne żarty jakiegoś radjoamatora omal nie spowodowały tragedji trzech lotników francuskich, Raginensi'ego, Touge'a i Lentera, którzy musieli lądować w środku Sahary dla braku benzyny. Radjooperator Lenier, który przez cały czas nadawał depesze, aby informować samoloty, biorące udział w akcji ratunkowej, o położeniu ich aparatu, kilkakrotnie przejął wezwania, rzekomo pochodzące od niego a podające zupełnie fałszywe położenie. Depesze te musiały być również przejmowane przez szukające samoloty i z pewnością dezorjentowały pilotów. Wreszcie tylko przypadkowi zawdzięczać należy, że akcja ratunkowa uwieńczona była powodzeniem.

Fałszywy książe Walji. Cały Budapeszt śmieje się z przygody pewnego turysty, którego mylnie wzięto za księcia Walji. Przed jednym z najwykintniejszych hoteli budapeszteńskich zatrzymał się luksusowy samochód, z którego wysiadł bardzo wytwornie ubrany młody człowiek. Za nim wniesiono eleganckie walizy i kufry. Nieznajomy zameldował się jako inżynier Marrow z Liverpoolu. Pewna artystka budapeszteńska jednak, która niedawno powróciła z występów gościnnych w Anglji, rozpuściła wiadomość, że nieznajomy nie jest nikim innym tylko księciem Walji, którego dobrze zna ze swego pobytu w Londynie. Wiadomość zelektryzowała całą stolicę Węgier, nie wyłączając korpusu dyplomatycznego. Gdy inżynier Marrow po dwóch godzinach odpoczynku w swoich apartamentach zeszedł na dół, w hallu czekał go tłum złożony z przedstawicieli najlepszego towarzystwa węgierskiego, z dziennikarzy i fotografów. Inżynier Marrow widząc to z uśmiechem podał najbliżej stojącym swój paszport, który stwierdzał ponad wszelką wątpliwość, że przybysz jest istotnie inżynierem Marrow, a nie księciem Walji. Podobieństwo jego podobno już niejednokrotnie dawało powód do tego rodzaju pomyłek.

Włamywacze dziękują za zabrane łupy. Do pałacu właściciela majątku ziemskiego Beverungen nad Wesera w Niemczech, dostała się banda włamywaczów, widocznie dobrze obznajmionych ze stosunkami miejscowemi. Przedewszystkiem splądrowali oni piwnice zamku, w których znajdowały się mięsiwa i wędliny z niedawno zabitych kilku wieprzów, oraz inne obfite zapasy żywności. Potem złodzieje pozabierali ciężarowe i owce i naładowawszy wszystko na ciężarowy samochód, umknęli. Nazajutrz właściciel majątku otrzymał list z podziękowaniem za „otrzymane" wiktuały od „Złodzieja i S-ki", którzy chwali dobroć wędlin, proszą jednak, aby na przyszłość dodawano do nich więcej korzeni.

Czyżby nowy zamach

na bazylikę św. Piotra

Onegdaj wieczorem, gdy zamykano bramy Bazyliki Św. Piotra w Rzymie, jeden ze służby, w czasie bardzo skrupulatnej rewizji świątyni, jaka dokonywana jest codziennie, odkrył ukryty za jednym z lwów, zdobiących sarkofag papieża Innocentego, podejrzany pakunek, dość znacznej wagi.

Z wyglądu pakunku nie można było ani w przybliżeniu domyśleć się jego zawartości. Nie dochodził też z jego wnętrza żaden szmer mechanizmu zegarowego, jaki zawsze wchodzi w skład każdej maszyny piekielnej.

Mimo to dla ostrożności wrzucono pakunek ten do basenu znajdującego się przed fasadą nowego dworca watykańskiego. Władze nie stwierdziły, czy chodziło tu rzeczywiście o nowy zamach na dostojną bazylikę, świątynię najbardziej związaną z uczuciami całego chrześcijaństwa, czy też o zwykłe jakieś zawiniątko.

W każdym razie ostrożność w takich wypadkach jest bardzo wskazana, gdyż, jak wiadomo, w lecie ubiegłego roku podobny pakuneczek, znaleziony w Bazylice i wyniesiony na łąkę w pobliżu jednego z pawilonów, wybuchł po upływie dwóch godzin, nie wyrządzając na szczęście żadnej szkody.

Gdyby jednak wybuch nastąpił był w świątyni, następstwa jego byłyby wprost nieobliczalne.

Sekretarka Gandhiego

zalazła za skórę Anglikom

BOMBAJ, 16. 2. Władze policyjne zwróciły się do miss Slade — córki admirała angielskiego, najwierniejszej uczenicy Gandhiego, któremu stale towarzyszyła w czasie jego podróży do Europy — z wezwaniem, ażeby w ciągu 24 godzin opuściła Bombaj.

Istnieje przypuszczenie, że miss Slade nie zastosuje się do tego wezwania. (Reuter).

Sport

Zespół zapaśników stołecznej Legji bawił w Grudziądzu, gdzie odniósł zwycięstwo nad drużynowym mistrzem Pomorza, drużyną Pe-Pe-Ge w stosunku 15:11.

*

Hokejowa drużyna Pogoni lwowskiej bawiła przez dwa dni w Czerniowcach w Rumunji, gdzie rozegrała dwa mecze z miejscowymi zespołami.

W pierwszym meczu Pogoń pokonała miejscową Polonję w stosunku 11:0. W drugim meczu pokonała Pogoń drużynę Jahn w stosunku 6:0.

*

W poniedziałek w ramach zawodów saneczkarskich w Krynicy o mistrzostwo Polski rozegrano finałową dogrywkę w jeździe pojedyńczej panów.

Do zawodów finałowych stanęli: czechosłowak Preisner i austrjak dr. Scheinflug.

Mistrzostwo Polski zdobył Preisner, mając wynik 1:37,9 sek. Czas ten lepszy jest od wyniku Scheinfluga o 3 sek. Długość toru wynosiła 1610 mtr.

*

W najbliższą sobotę, 20 b. m., rozegrane zostanie w Białymstoku międzymiastowe spotkanie bokserskie pomiędzy reprezentacjami Łomży i Białegostoku.

Na drodze do uzdrowienia

PLACÓWEK SAMORZĄDOWYCH

Polska nie posiada tradycyj, polityczno państwowych. To co było przed 200 laty, sprowadziło na kraj katastrofę. Nastąpiła 150 letnia luka dziejowa, która nie dała nam żadnych własnych, doświadczeniem utwierdzonych zdobyczy. Żyliśmy bez państwa i nie umieliśmy myśleć państwowo. Żyliśmy także bez samorządu. Centralistyczna polityka państw zaborczych nie pozwoliła nam na najmniejszy swobodny ruch polityczny. Wchodząc przed 13 laty w etap życia niepodległościowego nie wnieśliśmy w to życie doświadczeń ani w zakresie polityki państwowej, ani samorządowej. Przechodzimy etap eksperymentów. Do trudnej, skomplikowanej pracy rządzenia w granicach jednostek samorządowych brakuje odpowiedniej liczby wykwalifikowanych ludzi.

To też skład personelu pracowniczego w samorządach ulega często zmianom, w ciągłej tendencji dobierania elementów coraz wartościowszych.

Zmiany takie powodowane są czasem przyczynami natury dramatycznej. Kilkakrotnie notowaliśmy już o wypadkach nadużyć na stanowiskach samorządowych.

Wczoraj, w Sądzie Okręgowym toczyła się rozprawa karna przeciwko b. pisarzowi gminnemu gmina Wołpa Janowi Humerowi i wójtowi tejże gmjny Zublewiczowi.

Akt oskarżenia zarzuca wymienionym, że w czasie sprawowania urzędów swoich dopuścili się nadużyć pieniężnych, na sumę około 10 000 zł. Powództwo Urzędu Gminnego popierał adw. Dąbrowo. Humera bronił adw. Lobman, Zublewicza—adw. Firstenberg.

Rozprawa toczyła się przez dwa dni, w ciągu których wysłuchano około 30 świadków.

Wyrok ogłoszony będzie w piątek.

Czynności sekwestratora

SKARBOWEGO STANIAŁY

Prawdziwą zmorą dla płatników, zalegających w podatkach skarbowych są koszty przeróżnych czynności sekwestratora, związane z przybyciem jego do płatnika, z przewiezieniem rzeczy do składnicy i przechowaniem ich w niej.

Władze skarbowe, ze względu na ciężkie czasy, zmniejszyły znacznie te opłaty.

Obecnie, z dniem 1. b.m. jeżeli płatnik uiści należność do rąk sekwestratora, kiedy ten przybył po rzeczy zasekwestrowane, to zamiast 5 złotych opłaca się dodatkowo 3 złote.

Kwoty należności za zwózkę rzeczy zasekwestrowanych obniża się: przy wartości szacunkowej rzeczy do 100 zł. z 5 zł. na 3 zł.; do 300—z 6 zł. do 4.50 zł.; do 600 zł.—8 zł. do 5 zł. do 1000 zł—z 10 zł. do 6 zł. i ponad 1000 zł. z 12 zł. do 7 zł.

Koszty magazynowania zajętych ruchomości obniża się z 2% na 1%.

Zamożny gospodarz

prowadził na wsi potajemnie gorzelnię

Jeden z gospodarzy we wsi Lipszczany, pow. augustowskiego, niejaki Marcin Bogdan, narzekając na „ciężkie czasy" i drożyznę „monopolówki" postanowił produkować spirytus we własnym zakresie. Gorzelnię potajemną urządził w domu swoim, w kuchni. „Fachu" tego nauczył się w Rosji skąd przywiózł „aparat" w 1918 r.

Samogonkę pędził od dłuższego czasu z zachowaniem wszelkich środków ostrożności.

To też dużo musiała natrudzić się Policja i Akcyza, by złapać go na gorącym uczynku.

Nareszcie zabiegi zostały uwieńczone powodzeniem. Po długich obserwacjach i niedospanych nocach 13 lutego r. b. w nocy załoga P. P. w Hołynce na czele z komendantem Z. Kłossowskim i kierownikiem Lotnej Kontroli Izby Skarbowej w Białymstoku J. Arciszewskim wykryła gorzelnię Bogdana zastano „przy pracy" zdążył wypędzić przeszło 6 ltr. samogonki.

Oczywiście aparaty i samogonkę skonfiskowano, a M. Bogdana, zamożnego gospodarza wsi Lipszczany pociągnięto do odpowiedzialności karno-skarbowej.

Pożar

W dniu 14.II r. b. o godz. 3 w os. Mostowlany, gm. Hołynka, wybuchł pożar. Spaliły się 2 stodoły, chlew, spichrz, narzędzia rolnicze na szkodę Lacha Józefa. Pozatem spaliły się 4 konie, 2 świnie i 8 owiec. Straty wynoszą 8.500 zł Przyczyna pożaru narazie nieustalona. Wypadku z ludźmi nie było. Dochodzenie prowadzi Posterunek P.P. w Hołynce.

Składajcie ofiary na bezrobotnych!

Nauczycielstwo śpieszy z pomocą

dzieciom bezrobotnym

Do kasy Oddziału Miejskiego T-wa „Przystań" w Grodnie wpłynęła kwota zł. 20 z opodatkowania grona nauczycielskiego Szkoły Powszechnej № 8 na rzecz bezrobotnych. Zgodnie z życzeniem ofiarodawców pieniądze te zostaną zużytkowane na dożywianie dziatwy szkolnej, której rodzice pozostają bez pracy.

Walne zebranie

Polskiej Macierzy Szkolnej w Grodnie

Dnia 17 lutego b. r. we środę o godz. 6 tej odbędzie się doroczne walne zebranie członków Koła P. M. S. w Grodnie w lokalu Macierzy przy ul. Orzeszkowej 17.

Środa literacka

We środę dn. 17-go o godz. 7 wiecz. w mieszkaniu p. Skwarnickiej ul. Grandzicka № 1 bud. № 3 odbędzie się zwykła środa literacka członków sekcji pracy literackiej.

Wieczór poświęcony będzie nowej poezji polskiej.

Żebrak zamarzł

u siebie w mieszkaniu

W domu przy ul. Podolnej 7 mieszkał 60-letni Kopel Flikier, utrzymujący się z żebraniny.

W tych dniach powrócił on z żebraniny i położył się odpocząć na podłodze, ponieważ łóżka nie posiadał.

Po kilku godzinach wstąpił do niego sąsiad, który zobaczył Flikiera, leżącego nieruchomo na podłodze. Okazało się, że stary żebrak już nie żyje. Śmierć nastąpiła wskutek zimna, gdyż podczas mrozów mieszkania nie opalano wcale.

TEATR MIEJSKI

im. Elizy Orzeszkowej

W środę wznowienie dramatu Zofji Nałkowskiej „Dzień jego powrotu", który z powodu wyjazdu p. Julji Kossowskiej na urlop zszedł z afisza. W rolach głównych pp. Julja Kossowska, Z. Kislinżanka, dyr. Opaliński, Łodziński, Smoczyński.

W czwartek zespół wyjeżdża do Białegostoku, gdzie wystawiony zostanie „Dzień jego powrotu" Z. Nałkowskiej.

W piątek „Wicek i Wacek" Z. Przybylskiego.

W sobotę o godz. 4-ej popoł. specjalne przedstawienie dla uczącej się młodzieży „Wicek i Wacek" Z. Przybylskiego.

W sobotę o godz. 8 m. 15 w. wznowienie sztuki „Piorun z jasnego nieba" St. Kiedrzyńskiego.

Bilety do nabycia w kasie teatru

sean. o g. 6, 8 i 10½

Dźwiękowiec POLONJA Pocztowa 4

Zula Pogorzelska, Mieczysław Frenkiel, Władysław Walter, Adolf Dymsza i Kazimierz Krukowski 100% mówionej i śpiewnej w pierwszej polskiej muzycznej komedji wojskowej p. t.

ULANI, ULANI, CHŁOPCY MALOWANI...

Scenarjusz: Ferdynand Goetel i Gen. Wieniawa-Długoszewski.

Dźwiękowiec APOLLO Dominik. 26

Betty Compson i William Dawidson w dramacie współczesnym p-g scenarjusza Henryka Carty p. t.

„NA ŁAWIE HAŃBY"

Kino „PALACE" Orzeszk. 13

Wspaniały i niezwykle sensacyjny dramat p. t.

„NA ARABSKIM FRONCIE"

W rolach głównych: bohaterki Hans Stuwe i urocza Ewa v. Berne

Prenumerata miesięczna, z odnoszeniem 3 zł., w Admin. 2.50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr. i szpalt. w tekście. 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-ej do 7 wiecz. Konto P.K.O. 80,740. Telefon: Administracji i Redakcji Nr. 226.

Odpow. Redaktor Tadeusz Korulski. Druk. „Polska Druk. Kresowa" Grodno, Dominikańska 21.